



Treść numeru:

	Str.
Program zjazdu Kuźniczanek	73
Powitanie wiosny (wiersz) <i>H. S.</i>	74
»...Wierzę w Ducha Świętego«... <i>Gener. Zamoyskiej</i> „O Wy- chowaniu“	75
Pamiętniki <i>Gener. Zamoyskiej</i>	77
Nasz Kurs przez Korespondencję	84
Rodzina Chrześcijańska <i>M. A. G.</i>	84
Naukowa Organizacja Pracy w Gospodarstwie Domowym <i>Ant. Kopt.</i>	90
Kronika	93
Z listów dawnych uczennic	95
Wydawnictwa	96
Zawiadomienie	95
Komunikaty Instytutu Gospodarstwa Domowego	97

ROCZNA PRENUMERATA: 10 ZŁ.

Wydawca:

Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne
pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane—Kuźnice

Redaktorka odpowiedzialna:

Aniela Strawińska

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:

Kuźnice, poczta Zakopane.



Program Zjazdu Kuźniczanek

który się odbędzie w Poznaniu w dniach 14 i 15 czerwca r. 1931. — z okazji 100-letniej rocznicy urodzin śp. Jenerałowej Zamoyskiej, a 50-letniej założenia Zakładu.

13/6. Przyjazd do Poznania.

14/6. (niedziela) o godz. 9-tej Msza św., wspólna Kom. św., przemówienie ks. Kornilłowicza, w Zakładzie sióstr Olafitek przy ul. Skarbowej 7. — tamże śniadanie, uroczystościowe zebranie i wspólny obiad. — Wieczorem o godz. 7¹/₂ zebranie towarzyskie u p. Zakrzewskiej przy ul. Wały Wazów 15.

15/6. (poniedziałek) o godz. 8-mej rano wyjazd autobusami do Kórnik — tamże Msza św., odwiedzenie grobu p. Jenerałowej, śniadanie, zebranie, zwiedzanie zamku, obiad i powrót do Poznania.

Na dworcu głównym w Poznaniu oczekiwać będą panie z oznaką biało-czerwoną, w razie nie spotkania albo innego przyjazdu proszę się zgłosić u p. Zakrzewskiej — Wały Wazów 15.

Dla Pań pragnących spowiedzi, będą pod tym względem ułatwienia 13. VI. w sobotę po południu.

Porządek obrad uroczystościowego zebrania na Zjeździe Kuźniczanek w niedzielę dnia 31. V. 31.

1. Zagajenie — p. Z. Zakrzewska.
2. Wybór przewodniczącej
3. Wybór prezjdjum
4. Referat p. t.: »O pracy umysłowej i ręcznej p. Jenerałowej«
5. Odczytanie życzeń i telegramów
6. Referat p. t.: »Jenerałowa Zamoyska jako wychowawczyni«
7. Deklamacja
8. Wolne głosy
9. Zamknięcie zebrania.



Powitanie wiosny

*Piękny wielki świat przyrody
Istność wszelka życiem tchnie.
Wstrzymaj bieg twój, wieku młody,
Tchnieniem wiosny napój dnie.*

*Wstrzymaj bieg twój! — choć w przyrodzie,
Człowiek drobny ledwo pył...
Gdy się w Stwórcy wszechswobodzie,
Wszechpotęgi Genjusz skrył.*

*Chociaż pyłkiem wśród stworzenia,
Dzierży jednak wielką moc,
Bo tajemnic wszechistnienia,
Pracą wieków niszczy noc.*

*Wstrzymaj twój bieg, niech czas znika,
Drogę życia długą kreśl;
Dzieło Stwórcy niech przenika,
Niezgłębiona ludzka myśl.*

*Myśl, ten Boży dar natchniony,
Do wszechbytu źródła mknie,
By tknąć rąbek tej zastony,
Gdzie myśl Boża kryje się*

H. S.

„...Wierzę w Ducha Świętego”...

(Z dzieła Generalowej Zamoyskiej „O Wychowaniu”).

Katechizm uczy, że Duch Święty, pochodząc od Boga Ojca i Boga Syna, wstępuje do dusz naszych, przez Ojca stworzonych a przez Syna odkupionych, ażeby w nich zamieszkać, ażeby je oświecać, do dobrego pobudzać, w dobrem utwierdzać i uświęcać.

Chrystus Pan, przed opuszczeniem tej ziemi, Apostołom swoim powiedział: „prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki”. (Jan XIV 16).

Powtarzane w Piśmie św. porównanie duszy do świątyni, Bogu poświęconej, daje pewne pojęcie o tem, czego Duch Święty od nas się domaga i co w nas sprawia. Czytając w Piśmie św. o budowie świątyni Salomonowej, widzimy, jak całe jej założenie i wszystkie szczegóły jej budowy zewnętrzne i wewnętrzne są przepisane przez Boga samego, i to w sposób, możnaby powiedzieć, aż drobiazgowy. Podziwiać trzeba ścisłość najmniejszych rozporządzeń Bożych. Wszystko przewidziane i określone: z jakiego drzewa, metalu, kamienia, każda część świątyni, każdy sprzęt, każde naczynie ma być wykonane; jakich ma być rozmiarów, jakie na zewnątrz, a jakie wewnątrz, jak rzeźbione, jakimi kamieniami wysadzone.

Piękność, bogactwo, dokładność wykonania nakazu przy budowie świątyni Salomonowej, daje pojęcie o tem, czego Bóg żąda od świątyni swoich, a tłumaczy się tem lepiej, że ta świątynia była zarazem wyobrażeniem „Oblubienicy Chrystusowej”, Kościoła, i wyobrażeniem dusz naszych, które Chrystus Pan kosztem krwi swojej zbawił i poślubił.

Jakiemiż powinny być dusze nasze, jeżeli od symbolu onych, takiej już doskonałości Bóg się domagał.

„Nie wiecie, mówi św. Paweł, iżeście Kościołem Bożym, a że duch Boży mieszka w was” (I Kor. III 46) W istocie, nie wiemy czem jesteśmy, ani kim jest Ten, który w nas mieszkać chce. Inaczej, któżby chciał kłamstwem plugawić duszę, przeznaczoną na mieszkanie Ducha Prawdy? ktoby śmiał w duszy swojej ukrywać zawiść, skoro ta dusza ma być mieszkaniem Ducha miłości?

Kościół nasz, jakkolwiek czasami ubogie, niemniej daje pojęcie o tem, czego Bóg żąda od świątyni duszy naszej. Głębokie a ukryte podwaliny wykazują, jak potrzebną podstawą jest pokora dla duszy, pragnącej za sprawą Ducha Świętego uświęcić się. Okna dopuszczające światło z góry, a nie dające widoku na ziemskie otoczenie, wskazują, że do nieba wzrok trzeba zwracać, ażeby światło Ducha Świętego otrzymywać. Milczenie, przestrzegane w kościołach, pokazuje potrzebę skupienia, ażeby głos Boży wewnątrz duszy słyszeć się dawał.

Duch Święty, zstępując do dusz naszych, wnosi z sobą, jak wiemy z Pisma św. i z katechizmu, siedem najwspanialszych darów: mądrość, rozum, radę, męstwo, umiejętność, pobożność, i bojaźń Bożą.

Jeżeli, mimo takich darów, żalimy się, że społeczeństwu naszemu „braknie ludzi”, to wyznać trzeba, że nasze żale stanowią ciężkie oskarżenie nas samych; dowodzą one, że, posiadając takie duchowe mienie, nie umiemy ani go cenić ani zużytkować.

Pan Bóg mówi przez usta proroka, że nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył (Ezech. XVIII 23) a więc i ludzie i społeczeństwa mogą się nawrócić i podźwignąć; środkami do tego owe dary Ducha Świętego w duszach ludzkich złożone.

Dary te, modlitwą i pracą się rozwijając, wytwarzają w duszy cnoty Chrystusowe i dają społeczeństwu ludzi roztropnych i cnotliwych, takich właśnie, jakich wpośród siebie z upragnieniem wyglądamy. Ale tak jak Chrystus Pan poczęty był w łonie Matki za sprawą Ducha Świętego, tak każda cnota Chrystusowa poczy-na się i rozwija w nas tylko za sprawą tegoż Ducha uświęcającego.

Nauczanie młodych o Duchu Świętym i działaniu Jego, jest o tyle potrzebniejsze, że nabożeństwo do Ducha Świętego zdaje się u nas stać na ostatnim miejscu. A wszakże poza działaniem Ducha Świętego niema ani cnoty, ani światła, ani pociechy, ani uświęcenia.

Opowiadają o wielu Świętych, a w szczególności o św. Wincentym à Paulo, że w żadnej ważniejszej sprawie na pytania nie odpowiadał, ani zdania swego nie dawał bez westchnienia o radę do Ducha Świętego. Cóż dziwnego, że ten prostaczek, ten ubogi pastuszek, mając za doradcę Boga, stał się tak wsławionym i szanowanym doradcą na dworze królewskim.*

Ileżbyśmy sobie oszczędzili upadków, ile zawodów, gdybyśmy umieli szukać potrzebnego nam światła u Tego, który jest Dawcą światła!

Wiemy ze słów Chrystusa, że Duch Święty jest Duchem Poczycielem. A któż o sobie powiedzieć może, że nie potrzebuje, a szczególnie, że nigdy nie będzie potrzebować pociechy? Jakąż siłę wobec wszelkiego rodzaju boleści znajdzie ten, kto w Duchu Poczycielu pociechy wcześniej szukać się nauczy!

Ziemia nasza jest „padołem płaczu”; powodów do łez uniknąć niepodobna; prędzej czy później w tym lub owym kształcie, boleść do każdego zawita i z nią pokusy, które jak cień słońcu, każdej boleści towarzyszą lub z niej wynikają, a nad któremi żaden stoicyzm, żadna mniemana siła charakteru zwycięstwa nie zapewnią.

* Należał on do rady państwa za małoletności Ludwika XIV, króla francuskiego.

Związek między cierpieniem a pokusą tem się tłómaczy, że szatan wiedząc jaką obfitością zasług, cierpienia wzbogacają duszę, używa wszelkich sposobów, ażeby je pozbawić korzyści do cierpienia przywiązanych.

Pokusy wzniecane cierpieniem za sprawą szatana są tak rozmaite, jak rozmaite są cierpienia i usposobienia ludzkie. Pod ich wpływem niektórych ogarnia rozgoryczenie, bunt przeciwko Bogu, wątpienie o Jego miłosierdziu, o Jego sprawiedliwości, rozpacz aż do samobójstwa; inni, szukając odurzenia, popadają w najgorsze nałogi, stają się pastwą wszelkiego rodzaju namiętności.

W cierpieniu, pokusie, wszelkiej trosce, jeden tylko Duch Święty pocieszycielem być może. A zatem do Niego modlitwą uciekać się trzeba. My jednak sami przez się modlić się nie jesteśmy w stanie: jedynie Duch Święty w duszach naszych mieszkający, uczynić to może, bo „wszelka modlitwa jest Jego działaniem;“ o co byśmy prosić mieli, nie wiemy, ale sam „Duch prosi za nami“. (Rzym VIII 26).

Łaskę zaś do tego działania Ducha Świętego otrzymujemy samem Jego pragnieniem, uznaniem naszej niemocy; a tak sprawdzają się słowa św. Pawła: „Gdy nie mogą, tedym jest potężny“ (II Kor. XII 10). Bo to, czego sami przez się uczynić nie jesteśmy w stanie, to przy naszej dobrej woli i pokorze, Duch Święty w nas zdziała.



Pamiętniki Generałowej Zamoyskiej

(ciąg dalszy)

Pobył w Anglii i Szkocji.

Nie pamiętam dobrze jakim porządkiem odbyliśmy nasze rozmaite odwiedziny po Anglii i Szkocji; wstyd mi wyznać, że pozapominałam nawet u kogośmy byli; niektóre tylko nazwiska i miejscowości zostały mi w pamięci; n. p. Howard Castle, lorda Howard, brata księżny Sutherland, królewski ogromny pałac, prawie pusty i trochę zaniedbany.

Lord Howard był nieżonaty i brak kobiecej ręki i kobiecego dozoru trochę się wszędzie odczuwał. Na nasze przyjęcie sprowadził jakąś krewną, która jednak w tym pałacu wyglądała trochę jak wróbel w orlem gnieździe.

Nazajutrz po naszym przyjeździe, Lord Howard, mówi memu mężowi, że trzeba nam pokazać drzewa w parku, i obaj się do siebie uśmiechnęli. Nie zrozumialiśmy czemu mamy oglą-

dać w szczególności drzewa, a nie park wogóle. Ale poszliśmy z nimi; prowadzili nas wprost do wspaniałego dębu, na którym na wielkie nasze zdziwienie znaleźliśmy wyrżnięte z roku podobno 1785 nazwiska Księcia Jenerała Ziem Podolskich Adama Czartoryskiego i Księżny Izabeli z Flemingów Czartoryskiej; niżej Pana Ordynata Stanisława Zamoyskiego i Pani Ordynatowej Zofji z Czartoryskich, z roku 1805 — potem imiona Księcia Adama i Konstantego Czartoryskich; potem z 1832 roku mego męża i innych członków naszej rodziny. Lord Howard zabrał się do wycięcia naszych imion i daty. Dość, że cztery pokolenia naszej rodziny miały przyjacielskie stosunki z rodziną Lorda Howard. On był już niemłody i nieżonaty. Nie wiem w czyje ręce przeszedł ten wspaniały pałac i park.

Pojechaliśmy także w odwiedziny do państwa de Flahault, Pan de Flahault był synem pani de Souza, która mieszkała w Paryżu na place de la Concorde, w tym samym domu co p. p. Ordynatowie Zamoyscy. Tam się mój mąż urodził w r. 1803. a krótko po jego urodzeniu, rodzice jego pojechali do Anglii, a on został przy mamce pod opieką pani de Souza. W czasie nieobecności rodziców mocno się przechorował, a pani de Souza z niezmierną pieczołowitością go pielęgnowała, a on ją nazywał: *maman Souza*. Stąd od dzieciństwa przyjaźń z jej synem z pierwszego małżeństwa, panem de Flahault, który miał wyjątkowe względy u Cesarza Napoleona III, był Przewodniczącym Legji Honorowej, i mieszkał w pałacu de la Légion d'honneur. Ale z nim nastąpiło Cesarstwo, pan de Flahault nie wiem czy dla miłości, czy dla majątku, ożenił się z angiolką, baronówną of Keath and Nearn. Mieli oni dwie córki, starszą Lady Shelley, późniejszą Lady Lansdowne, i młodszą, niezamężną późniejszą panią de Lavalette.

Dom ich na wsi, nie był tak wspaniałym jak niektóre inne, ale skądinąd posiadał wszystko, na co tylko wykwinność angielska i paryska razem się zebrać mogły. Jeden szczegół utkwił mi w pamięci: W gościnnych pokojach, każdy pokój był inaczej obity i umeblowany, ale w każdym dywan, meble, firanki, lichterze porcelanowe, dzbanki, miednice, miały ten sam deseń i te same kolory, tj., że tam gdzie miednica miała np. różę na niebieskiem tle, ściany, firanki i dywany miały ten sam deseń na takim samym tle. Pewne miejsce, o którym się zwykle nie mówi, składało się z dwóch pokoi, z umywalniami wspaniałymi, zwierciadłami, kanapami etc. Mój mąż opowiadał, że Niemcewicz, za bytności w Anglii wszedłszy do takiego gabinetu zawołał z zachwyceniem: „ależ to mieszkanie dla kasztelana!”

Któregoś wieczoru pani de Flahault, powiedziała mi, że chciałaby się mnie o coś zapytać, ale że nie wie czy może. Oczywiście odpowiedziałam, że z pewnością może pytać o co chce. A ona: „Czemu pani nigdy klejnotów żadnych nie nosi?“. Powiedziałam, że w nieszczęsnym stanie naszego kraju, uważam, że nam w klejnotach nie do twarzy, i że lepiej nam klejnoty na co

innego użyć. A ona zwracając się do matki powiedziała: „widzi mama, że miałam rację, pewna byłam, że to to“. Spytałam jej, czy ją to zraża. „O nie, odpowiedziała, przeciwnie, bardzo rozumiem“.

Pojechaliśmy do Liverpool, gdzie zapoznałam się z bankierem panem Thomas Brown, tym co w kilka lat później przerzucił telegraficzną komunikację z Anglii do Nowego Jorku. Już wówczas myślał o tym *cable transatlantic* ale tak ogromne napotykał trudności, że nie śmiał ręczyć, że mu się to uda, tembardziej, że pierwsze próby były ogromnie kosztowne i zupełnie nieudane.

Mój mąż pragnął się widzieć z tym panem Brown, bo go proszono, aby się starał umieścić w jego banku jednego Polaka, wielkopolanina. Chodziło o to, żeby tego finansowego matadora pozyskać i otrzymać od niego tę uprzejmość. Pan Brown, grzecznie wysłuchał o co chodzi i zastanowiwszy się chwilę, zapytał czy ten młody człowiek jest stateczny (*is he steady*). Zapytałam, co się ma przez to rozumieć. Miałam uczucie, że memu mężowi głównie chodzi o to, żeby się Polakowi przysłużyć, a mnie chodziło przedewszystkiem o to, żeby nam, tj. polskiemu imieniowi wstydu nie zrobił, i chciałam żeby Pan Brown sam wybitny nacisk położył na to, czego od swoich urzędników żąda. „My przez stateczność rozumiemy, odpowiedział p. Brown, że chłopiec potrafi fałdów przysiedzieć nad jakąkolwiek mu daną robotą; że zawsze będzie w biurze o naznaczonej godzinie, że będzie akuratywny co do minuty, że się nie będzie po nocach wałęsał, i że nikt nigdy o nim nie powie, że go z kartami w rękę widział *choćby tylko raz* bo takiego w żadnym razie nie przyjmujemy, a gdybyśmy go w niewiadomości przyjęli, tobyśmy go odesłali skoroby się to wykryło. Zapytałam czyby go oddalono, gdyby go obecnie z kartami widziano, zanim w jego służbę wszedł. „Tak, odrzekł pan Brown, gdybyśmy się dowiedzieli, że kiedykolwiek poprzednio w karty grał; bo w takim człowieku zaufania pokładać nie można“. To powiedzenie niestety, stanowczo naszego kandydata wykluczało.

Zapytany, pan Brown tłumaczył, że kto chce u nich służyć, musi zacząć od tego przez cały pierwszy rok, że się uczy jednocześnie sam wyraźnie pisać i czytać niewyraźne pisma. Wszystkie korespondencje musi czytać i na marginesie każdego listu w streszczeniu i wyraźnie napisać o co chodzi. „Ta praca jest taka nudna, mówił pan Brown, że mało kto, tę jednorazową próbę przetrzyma, ale kto ją przetrzyma, jest potem uszyty na sekretarza do odpisywania na listy. Potem po trochę, po trochę coraz bardziej się wtajemnicza i wdraża w sprawy banku, a po 7-u latach, jeżeli ciągle statecznym się okazuje, to się staje spółnikiem, tj., że ma udział we wszystkich zyskach na równo ze mną“ — powiedział pan Brown. — „Jakto, zapytałam, nie wnosi, nie posiada żadnego kapitału, i równo z panem dzieli się zyskiem? to Pan musisz mieć tylu spółników, że jakże się Panu co zostanie?“ — Mam

ich bardzo mało, odpowiedział pan Brown, a radbym ich mieć więcej; stateczność i pracowitość więcej dla nas ważą, niż kapitał; wiele łatwiej o to, niż o tamto. Ale o tę stateczność tak trudno, i taka to rzadka cnota, że mało kto u nas do współnictwa dojdzie". — Zapytałam, czy nie trzeba i zdolności wielkich. „Bardzo mało, odpowiedział pan Brown, stateczność jest najpotrzebniejszą i najcenniejszą zdolnością“.

Nie umiem wyrazić, jak mnie ta rozmowa uderzyła. Zapytałam pana Brown, czy jak znajdziemy odpowiedniego Polaka, będziemy mogli mu go posłać. „I owszem, i owszem powiedział, byle był stateczny“. Niestety! Nie spotkałam nigdy żadnego, o którymbym miała uczucie, że warunkom odpowie i wytrwa.

Pan Brown własnym kosztem założył w Liverpool szkółki dla marynarskich dzieci, szpitale dla marynarzy i *home* dla starych inwalidów marynarzy. Raj tam mieli na ziemi i wszystkie możebne osłody starości, a wszystko urządzone jakby na ogromnym okręcie.

Koło 15 listopada, pojechaliśmy na jeden dzień do państwa Hill; poczciwi ludzie, ale nieszczęście chciało, że się kochali w muzyce, na swój sposób. Po obiedzie proszono Cesię, żeby grała, a potem pani Hill siadła do klawikordu i zaczęła śpiewać — okropnie! Mój mąż zaczął się na krzesle kręcić z okropną niecierpliwością, tak jak człowiek, który ma nerwy rozdrażnione do najwyższego stopnia. Pomyślałam sobie, że się to źle skończy, ale nie wiedziałam jak, i nie wiedziałam w jaki sposób zakryć przed publicznością jego zły humor, co u niego było nieznaną rzeczą; aż tu raptem zemdlał. Nie trwało to i pół minuty, tyle jednak, że upadł, i że się wszyscy w koło niego zbiegli. On natychmiast powstał i przyszedł do siebie, ale prawdopodobnie nie zdając sobie odrazu sprawy gdzie jest, ani co mówi, na głos powiedział: „bo też jak można tak fałszywie śpiewać“. Nie miałam pojęcia czy usłyszeli i czy zrozumieli, ani co począć po takim wyznaniu wiary. Szczęściem jakaś stara pani przysłała na ratunek mówiąc, że on pewnie bardzo lubi muzykę, i że ze wzruszenia musiał zemdleć. Powiedziałam, że oczywiście, i czempredziej się zawinęłam zabierając go na górę, a prosząc Cesię, żeby wszystkich jakoś zatrzymała swoją rozmową, i żeby przypadkiem kto za nami nie poszedł i nie pytał o powód słabości.

Mieliśmy jeszcze do różnych miejsc jechać, ale raptem odesłano nam kilka listów od panny Birt, które z miejsca na miejsce za nami goniły z doniesieniem, że nasza córeczka chora.

W ten moment wsiedliśmy na kolej i pojechaliśmy do Hastings.

Przebyliśmy kilka ciężkich dni, o których nigdy mówić nie mogłam, i teraz mówić nie mogę. Powiem tylko, że w nocy, w ciemną noc i straszną morską nawałnicę, gdy wiatr wszystkimi oknami i całym domem trząsł, dzieciątko umarło.

Staliśmy przy niej, oczy w jej oczy wlepione, nie wiedząc czy jeszcze żyje, czy już nie; byłam przesyta zimnem aż do serca, zimnem, którego nie zapomniałam nigdy.

Raptem znikło mi z oczu, gdzieśmy byli, i co się przed nami działo. Wydało mi się, że mi ktoś odkrył raj, i Adama i Ewę, i grzech ich, i obrazę Bożą, i następstwa grzechu i śmierć spowodowaną grzechem. Wydało mi się, że to nie śmierć jest tak straszną, że to nie śmierć jest nieszczęściem, ale grzech, który ją spowodował.

Uczułam taki przesywający strach grzechu, takie zrozumienie monstrualności jaką jest grzech, że zaczęłam wszystkimi siłami Pana Boga przepraszać za wszystkie grzechy życia mego i błagać Go, ażeby Go więcej nie obrażała. Prosiłam, ażeby przyjął ofiarę jaką mu uczynię z tej dzieciny, byle mię ustrzegł od obrażania Go nadal. Przyrzekłam, że nie będę szemrać, ani wyrzekać, ani utyskiwać, nad tak bolesną dla nas stratą, byłem za jej przyczyną otrzymała, żeby nie grzeszyć; nietylko ja ale nikt w naszym domu, zaczynając od mego męża i dzieci a kończąc na sługach.

„Od strychu do piwnicy, niechaj nikt u nas nie grzeszy, powtarzałam wewnątrz siebie. Niechaj grzechu u nas nie będzie, a o nic innego nie proszę, i na nic innego skarżyć się nie będę”.

Te myśli i ta modlitwa nie opuszczały mnie. Ale jak dojść, ażeby nikt z nas, nikt około nas, nikt wśród nas i całym domem, Boga nie obrażał. Tego pojąć nie mogłam, ale miałam silne uczucie, że to być musi i będzie.

Ale jak?

Modlitwa, Sakramenta, słowo Boże, oto środki. Modlitwa u mnie ograniczała się na mówieniu: „Mój Boże, bądź Wola Twoja a nie moja. Jak chcesz, jak każesz, jak wolisz”. Ta modlitwa raczej mnie doprowadzała do cierpliwości biernej, niż do czynu.

Do sakramentów przystępowałam rzadko i nieudolnie.

Słowa Bożego nie znałam, ale od tej pory zabrałam się do czytania, wypisywania, rozpamiętywania piśmiennie. Zdawało mi się, że robię to jedynie, ażeby być w stanie dzieci uczyć historii świętej, w taki sposób ażeby wrazić w nich tę odrazę grzechu i upragnienie Woli Bożej, jakimi sama byłam przejęta. Pismo św. stało się dla mnie nieodstępłą książką do nauki, pracy, rozmyślenia.

Katolicki ksiądz w Hastings, zapytał mego męża, czy wszystkie Polki z takim poddaniem znoszą krzyże, które Pan Bóg na nie zsyła, bo on nigdy nie widział nic podobnego. A jak pierwszy raz poszłam do niego do spowiedzi, kazał mi za pokutę zmówić „Te Deum laudamus”. Myślałem, że miał na myśli dziękczynienie należne Bogu, za czystą duszę, która się dorwała do nieba, a nie mógł mieć na myśli łaski, jaką Pan Bóg uczynił mojej, wcale nie niewinnej duszy, bo ja mu o tem nic nie powiedziałam, i zaledwie umiałam jakiegokolwiek pojęcie memu mężowi dać o tem, co w du-

szy mojej zaszło; sama sobie nie umiałam zdać sprawy o takim przeistoczeniu. Tem mniej mogłam o tem mówić, że się to stało w najgłębszych głębinach duszy, a że skądinąd taka boleść mnie tłoczyła, że zdawało mi się, że odetchnąć bez bólu nie mogę. Zdawało mi się, że wszystko na świecie tylko boli, a skądinąd, że mniejsza o ból, byle nie grzech!

Z Hastings, chciał mój mąż jechać do Londynu, dla widzenia się z bratem Konstantym, Ordynatem, który tam stale mieszkał. Zamieszkaliśmy 13 Albermarle street, Lewiss's Priwate Hotel.

Moja służąca, pani Hardon, była wdową i nie tak bardzo młodą, musiała mieć dobrze przeszło 30 lat. Łobodziński, służący mego męża, miał ich wiele więcej. Oboje służbę swoją pełnili doskonale; ale ktoś mi zrobił uwagę, że coś w ich stosunku musi być podejrzanego. Nic złego nie przypuszczałam, nie wiedziałam wtedy, że niestety, zawsze przypuszczać trzeba, i że trudno mieć baczność. Zaczęłam uwagę na nich zwracać i spostrzegłam się, że ta kobieta ma takie niespokojne oczy, a nawet takie wystraszone, mianowicie wobec tego człowieka, że pojąć nie mogłam co to znaczy. Prawda, że on był szalenie gwałtowny i mściwy. Ale myślałam sobie, jeżeli jej dokuczają, czemu się ona na niego nie skarży? Jeżeli się go boi, czemu nie mówi, że nie chce razem z nim służyć, i nie każe nam wybrać między nim a sobą? — Kiedyś mianowicie, zdarzyło się, że czas był kufru zabrać na kolej, a one nie były zupełnie spakowane. Słyszałam z drugiego pokoju, że ją łaje strasznie z góry; ona nie odpowiadała mu ani słowa, a jednak wiedziałam, że i ona nie była wzorem łagodności. Poszłam zobaczyć co się dzieje, a ona blada jak chustka i znowu miała te wystraszone oczy. Jakiem prawem, myślałam sobie, on nią poniewiera i czemu ona się go boi?

Mówiłam o tem z panną Birt i moim mężem; oboje mówili, że ona z pewnością dała się przez niego wciągnąć w jakieś poufałości, które ją postawiły w jego zależności, i że teraz coraz bardziej ulegać mu musi, ze strachu żeby jej nie zdradził. — O młodych dziewczętach wiedziałam dobrze, że nietrudno im głowę zawrócić i serca ująć, ale o tej kobiecie wcale tego przypuścić nie mogłam, i nic w całym jej zachowaniu, nie mogło mnie wprowadzić na mniemanie, że ona go kocha; raczej jego, prostaka polskiego, mimo brutalności względem niej, byłabym posądziła, że ją kocha, niżbym ją, wyszczekaną paryżankę i niemłodą była o to posądziła. Cóż więc tam było? — Rzecz bardzo prosta i pospolita, o którejbym się nie było domyśliła i która stała mi się nauką. On, mężczyzna, nudził się bez języka i bez zajęcia po domach w których przebywaliśmy, szukał więc rozrywki i zabawy przy tej kobiecie; ale się do tego nie nadawała; trzeba ją było ująć i zdobyć i zwyciężyć; ale czem i jak? — Rzecz wcale nietrudna: ujął ją łakomstwem. Zawsze miał dla niej jakieś cukierki, ciasteczka, łakocie rozmaite. Każdą jej uprzejmość nagradzał słodyczą.

A może i nie każdą; wystarczyło jednej, żeby się uczył jej panem, a żeby ona wobec niego truchlała, że ją zdradzi, że gniewem przeciwko niej wybuchnie, że się nie da upamiętać, że się wszyscy o czemś domyślą; i tak z dnia na dzień, zawsze żeby uniknąć jakiegś z nim sceny, i zawsze żeby się nie zdradzić, z dnia na dzień więcej mu ulegała, aż się stała jego niewolnicą i trząsła nią jakby liściem.

Ja zupełnie w owym czasie nie mogłam pojąć takiego stanowiska, nie mogłam wierzyć ani uszom, ani oczom własnym. Na los szczęścia rzuciłam jej zapytanie, czemu za niego nie idzie jeżeli go kocha, i zaręczałam, że nie przeciwko temu nie będziemy mieli, że jej w tem dopomożemy. Ona mi najspokojniej odpowiedziała, że on ją wcale nie prosił, żeby za niego poszła, ani też ona o to nie stoi! Jeszcze mniej mogłam zrozumieć. Skończyło się na tem, że ją odprawiłam.

Mój mąż też się rozmówił z Łobodzińskim i powiedział, że musi albo się z nią ożenić, albo służbę opuścić. Wolał pierwszą alternatywę; odszedł na parę tygodni, ożenił się i wrócił.

Mój mąż prawdopodobnie uważał, że ta pokuta jest dostateczną karą i że zmazuje wszystkie poprzednie przewinienia. — Ja też to zawsze słyszałam, ale mam przekonanie wręcz przeciwne. Małżeństwo nie jest sakramentem pokuty, chociaż może być wielką pokutą. Małżeństwo jest czemś świętem i budować je na grzechu i zepsuciu, wydaje mi się czemś niegodziwym. Jakże sobie wybrać za towarzysza czy za towarzyszkę, za ojca dzieciom czy za matkę, kogoś, kogo szanować i komu zaufać zupełnie nie można? Jak dzieciom swoim przysyłym taką zrobić krzywdę? Jakże ich będzie uczyć cnoty i obyczajności ten czy ta, co ich sam nie posiada? — Wolę sto razy, ażeby ci, co zgrzeszyli przeciwielem i przepokutowali swój grzech jak potrafią, jak żeby go uprawnili jakoby zamężciem po czasie. Sto razy od tego czasu utwierdziłam się w tem przekonaniu. Bądź co bądź Łobodziński mocną odniósł karę, bo żona mu życie zatrula, a nareszcie doszedłszy do grosza, porzuciła go.

Z powodu tej rzeczy, mamka Sallier, która się była została przy naszych chłopcach za piastunkę i która bardzo mi była miłą, choćby dlatego, że tak rzewnie płakała po śmierci naszej córeczki, że aż mnie ulgę sprawiała, (bo ja myślałam, że wszelki płacz z mojej strony, byłby jakimś buntem przeciw Bogu, więc sama płakać nie chciałam i nawet nie mogłam, ale tej kobiety łzy były mi pociechą); otóż ta kobieta z powodu pani Hardon, zaczęła mi swoją przeszłość opowiadać, która nielepszą była, choć może mniej podłą. Myśl, że moje dziecko, które dla mnie było taką świętością, karmiło się pokarmem takiej kobiety, jakby czemś zatrutem, niewymownie mi było bolesne. I gdy ta kobieta, za powrotem do Paryża, wróciła do swego męża, rada byłam, że nas opuszcza. Przypomniałam sobie, że Michał służący mego męża był warszawskim podrzutkiem; że B. moja pierwsza służąca, dana mi przez

moją matkę w dzień ślubu do usługi, jako kobieta „doświadczona i pewna”, pewną nie była wcale, a doświadczoną szczególnie w grzechu, jak mi sama o sobie powiedziała.

Myśląc, że wszystkie osoby co się dzieci moich od ich urodzenia dotknęły, co je piastowały, głaskały, całowały, wszystkie co do jednej były moralnie zepsute, serce mi się ścisnęło w najboleśniejszy sposób. A więc grzech jest wszędzie; wszędzie same tylko grzechy! — „Mój Boże, mój Boże, daj mi, ażebym żyła wśród ludzi, którzy nie grzeszą, powiedz mi co czynić, ażeby nikt u mnie nie grzeszył. Jak dom ku temu urządzić? Jak przeszkodzić, ażeby u nas nie grzeszono? — Te myśli zajmowały mnie bez przerwy.

C. d. n.

Nasz Kurs przez korespondencję

Z numerem dzisiejszym rozpoczynamy serję artykułów o rodzinie, jako odpowiedź na poruszone przez nas zagadnienie w numerze styczniowym b. r.

Dzisiejszy artykuł pani M. G. omawia trzy pierwsze punkta naszego programu.

Oczekujemy nadsyłania przez czytelniczki opracowań dalszych punktów.

j. j. punktów: 3^o, c): Obowiązki dzieci względem rodziców.

4^o Rodzina jest szkołą cnót i charakterów.

5^o Liturgia Sakramentu małżeństwa.

Rodzina chrześcijańska

Tak wiele mówi się obecnie na temat rodziny, tak dużo sły-chać o zagadnieniu małżeństwa ze strony „za“ i „przeciw“, że, gdy zwłaszcza o ścianę od nas upadają najświętsze w dotychczasowych pojęciach węzły, trzeba sobie zdać sprawę ze znaczenia rodziny, opartej o małżeństwo sakramentalne — chrześcijańskie.

Jeśli sięgniemy do tradycji, to, cofając się wstecz, dochodzimy do punktu, w którym rodzina była nie tylko instytucją szanowną, nierozzerwalną, ogniskującą w sobie byt materialny i moralny

ostoję, ale do tego krańca, w jakim nie było jeszcze społeczeństwa w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, a tylko jako zrzeszenie pewnej garstki ludzi istniała rodzina. Na czele jej pierwotnie stała kobieta — matka — (okres matryarchatu,*) potem przeszła władza w ręce (ojca, patriarchy). Nadmienić trzeba, że ojciec był nieograniczonym panem, władcą absolutnym. Zatem stało małżeńskie wraz z potomstwem tworzące rodzinę jest najstarszą komórką, z jakiej rozwija się życie zbiorowe.

Rodzina zachowuje te same cechy, jakie znamionują każdą społeczność zatem: wspólny cel, środki działania oraz jedną władzę nad sobą.

Celem rodziny jest dążenie wzwyż w doskonaleniu się, aby wspólnie osiągnąć zbawienie. W osiągnięciu zaś tego celu pomocą są sobie zarówno małżonkowie, jak rodzice dzieciom, jak wreszcie i dzieci rodzicom. W tem też dążeniu koncentrują się obowiązki osób, stojących na poszczególnych szczeblach rodzinnej hierarchii.

Hierarchję tę tworzą: ojciec i matka, związani węzłem małżeńskim, oraz dzieci. Skądkolwiek też spojrzymy na zagadnienia rodziny, dochodzimy do sprawy małżeństwa jako do punktu wyjścia.

Patrząc wzwyż, ponad rodzinę, widzimy wspólny jej autorytet w Bogu, dla którego instytucja małżeństwa, jako wykładnik rodziny, jest środkiem do celu, do jakiego Stwórca nas powołał, do rozkrzewienia królestwa Bożego na ziemi. Zatem ojciec, władca rodziny, przestaje być w pojęciu chrześcijańskim panem absolutnym. Panem jest tylko Bóg; ojciec rodziny zastępuje tylko Jego władzę na ziemi w sposób widomy, ale dźwiga na sobie wraz z matką wielki obowiązek i wielką godność: pośrednika w tworzeniu ludzkiego życia. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że człowieka „tworzy Bóg na obraz i podobieństwo swoje“, to zaiste wielką i wzniosłą wyda się misja małżeństwa na ziemi. Ono bowiem stanowi jedyną uświęconą formę, w jakiej człowiek, z całym uzględnieniem Jego ułomnej natury, powołany zostaje na stanowisko pomocnika Stwórcy w dziele rozmażania istot, przeznaczonych na czcicieli Boga. Małżeństwo ma charakter religijny. Ustanowione przez Boga w Raju zostało przez Chrystusa podniesione do godności Sakramentu i w nim obrazuje się ten związek ścisły i nierozzerwalny, jaki łączy Chrystusa z Kościołem. Niektórzy Teologowie porównują Małżeństwo z Eucharystją, twierdząc, iż zbliża je fakt, iż są Sakramentami nie tylko w chwili, gdy do skutku dochodzą, lecz dopóki trwają „dopóki bowiem małżonkowie żyją, związek ich jest zawsze Sakramentem Chrystusa i Kościoła.“

* Interesujących się tem zagadnieniem, odsyłamy do artykułu Ks. Dra Sawickiego: „*Era żeńska w czasach zamierzcztych a w przyszłości*“. Przegląd Powszechny. Marzec 1931. (Przypisek Redakcji).

Olbrzymi materiał do rozważania kwestji rodziny i małżeństwa daje przede wszystkim encyklika Piusa XI „Casti Conubii”*. Przetłumaczona na język polski staje się dostępną dla ogółu. Nie mam zatem zupełnie zamiaru roznosić tutaj całej przebogatej przędzy nauki w tej mierze głoszonej przez Głowę Kościoła. I jeśli poruszę pewne punkty, to uczynię to tylko pomocniczo, by rzucić parę praktycznych myśli, jakie w kwestji małżeństwa i rodziny mnie osobiście się nasuwają. Przejść mianowicie pragnę do obowiązków poszczególnych członków tego małego społeczeństwa, które zwiemy rodziną, wychodzę bowiem z tego założenia, że wierne wypełnianie tego, co życie i warunki wkładają na człowieka, stanowi miarę jego wartości z jednej strony, z drugiej, zbliża go najlepiej do tego celu, jaki w swym zakresie każdy ma wytknięty, oraz prowadzi ku Bogu, jak pracowitego sługę na Chrystusowej winnicy.

Zasadniczym obowiązkiem ludzi wstępujących w związki małżeńskie i trwającym w nich, jest zdanie sobie sprawy z celu małżeństwa, z jego nierozzerwalności i wreszcie z tej codziennej szorstkiej prawdy życia, z konieczności wspólnego borykania się z warunkami bytu i z niejedną trudnością moralną, jaką zawsze niesie wspólne pożycie ludzi ze sobą. Gdy przysięgamy miłość, przysięgamy ją zwykle całym sercem. Tylko, czy rozumiemy miłość, jako coś, przenikającego duszę nie tylko światłem, ale i siłą? Czy obliczamy się z tem, że to uczucie ma zawsze dwie strony! Płomień wygasa prędzej czy później — zatem trzeba szukać w sobie zdolności ukochania duszy człowieka. Trzeba umieć odkrywać w osobie, z którą mamy się związać na całe życie wartości trwałe, nieprzemijające, wartości, które się szanuje, które kocha się tak, że dla nich przebacza się inne usterki, od jakich żadna istota ludzka nie jest wolną. Na podkreślanii, na podtrzymywaniu tych wartości, na przejmowaniu ich niejako w siebie, polega życie się dwojga ludzi, polega wzajemne doskonalenie się.

Niesłuchanie też ważnym czynnikiem w okresie, gdzie owo moralne zrastanie się małżonków w jedno następuje, jest umiejętność dostosowania się, niewysuwanie na plan pierwszy swego „ja”. Tak już z natury rzeczy wynika, że czynnikiem harmonji przede wszystkim stawać się musi kobieta. Prześlicznie ujmuje jej stanowisko encyklika, mając męża za głowę domu, żonę za jego serce. Że to serce musi nieraz wiele wycierpieć, na to niema rady. Sercem wszak czujemy! Dlatego też jednak nie wolno nam kobietom zabijać w sobie fałszywą emancypacją wlanej w nas siły uczucia. Nie wolno nam zapominać, że tem uczuciem wraz z subtelnością, i pewnym sprytem kształtujemy swoje stanowisko

* „Encyklika Jego Świątobliwości Piusa XI o Małżeństwie Chrześcijańskim” w tłumaczeniu Ks. Biskupa Okoniewskiego. Wydana staraniem Katolickiej Agencji prasowej. Warszawa 1931 Kat. Tow. Wyd. „Kronika Rodzinna”.

tam, gdzie nigdy nie sięgnie mężczyzna ze swą prostolinijną szorstkością i bezwzględnością energią.

Stanowisko żony nie jest łatwe. W dzisiejszych czasach wielkich trudności materialnych nie jest jednak łatwym i stanowisko męża. Nie dziwny się niehumorom, zdawkowym i przykrym odpowiedziami tych „panów domu”, którzy dobrze nieraz muszą się namozolić, by podołać ciężkim obowiązkom finansowania rodziny. Dlatego praktyczne kształcenie dziewcząt jest dziś tak bardzo ważne. Matka obciążona dziećmi nie jest w możności pracą pozadomową wyrównywać materialne braki, a do jej obowiązków należy jednak prowadzić dom tak, by rozchód stał w granicach dochodowych możliwości męża.

Dziś, niestety, na żonę, która dochodowo nie wnosi nic, patrzy się, jak na niepełnego człowieka. Jest to stanowisko bezwzględnie niesłuszne, bo kobieta pracą domową, która przy opłacaniu dopiero dałaby pozytywną odpowiedź, zarabia niemało. Jest to wszakże boleszka zmaterjalizowanych czasów, że wszystko przelicza się na wartość brzęcząca. Stanowisko niesłuszne z tego jeszcze powodu, że na barkach matki w trzech czwartych spoczywają obowiązki wobec dzieci. Potomstwo jest celem małżeństwa, celem zatwierdzonym nawet przez kodeks kanoniczny. Według nauki św. Augustyna jest ono także jednym z trzech dóbr małżeństwa. Rodzice wszakże chrześcijańscy muszą pamiętać o tem, co już wyżej potraciłam, że są oni na ziemi niejako opiekunami tylko i wychowawcami swych dzieci, które na równi z każdą istotą żywą są własnością Stwórcy, a rodzicom są tylko poruczone i z ich poprowadzenia rodzice kiedyś złożą rachunek. Dać zatem trzeba dzieciom poza koniecznościami wyżywienia i odzienia ten pokarm duchowy i tę moralną szatę, jaka zapewnia uczciwe i owocne ich życie na ziemi i nagrodę wiekiustą.

Duszyczkę tedy dziecka zwracać trzeba od pierwszych lat ku Bogu. Niechaj ono otrzymuje przystępną dla siebie naukę o dobrym Bogu, niech wcześniej uczy się wszechobecności Boga, niech umie być wdzięczne za wszystko i o wszystko prosić. Niech się uczy własnymi, nieudolnymi słowami poruczać opiece Bożej swoich najbliższych i siebie w chwilach n. p. choroby, niech zrozumie, że krótki (bo nigdy nie należy dziecka przemęczać długą modlitwą) paciorek ranny i wieczorny, to proste „dzień dobry“ i „dobranoc“ zanesione Bogu na równi z tem, jakie składa rodzicom. Nauczmy nasze maleństwa znaku krzyża przy wychodzeniu z domu, nauczmy od zarania życia miłosierdzia w imię Chrystusa. Nauczmy dzieci modlitwy nie tej tylko, która zasadza się na słowach pacierza, ale nauczmy tej modlitwy pracy, dobrych uczynków, modlitwy, która jest ciągłym, nawet wśród zabawy obcowaniem z Bogiem, bo to najpewniejsza broń przeciw wszelkiemu złu.

Przychodzi dalej okres szkolny. Tak wiele mówi się obecnie o szkole bezwyznaniowej i jej strasznych skutkach moralnych,

że nie będę się nad tem rozwodzić w ciasnych ramach artykułu. Szkoła i dom muszą dla dziecka tworzyć całość harmonijną; inaczej wypacza się charakter młodej istotki, skazanej od zarania na dziwne kompromisy pojęć. I tę harmonję trzeba utrzymywać we wszystkim. Nie powinno być krytyki postępowania nauczycieli, dziecko nie powinno się czuć ofiarą zbyt ostrych wymagań, ani też nie należy pochlebiać wygórowanej jego miłości własnej; ile ziarna złego, obmów, faryzeuszostwa, pychy, wnieść może w duszę dziecka taki rozdźwięk!

Zasadniczym warunkiem dobrego wychowania dziecka jest przyzwyczajanie go do karności i porządku. Nie możemy wymagać, by taki mały człowiek poprawnie zachowywał się w szkole, nie możemy łamać rąk nad niekarnością społeczeństwa, jeśli nie wdrożymy dziecka w bezwzględny posłuch i uległość woli rodziców. Nie opanujemy lenistwa, wygodnisiostwa bez przyuczania dziecka od najpierwszych lat życia do porządku, do czystości wkoło siebie, posłuch w domu i zamiłowanie ochędóstwa decydują bardziej, niżby się zdawało o opanowaniu i czystości moralnej.

Wreszcie nie można zapomnieć o obowiązku dobrego przykładu. Matka i ojciec muszą pamiętać, że dziecko jest przede wszystkim naśladowcą. Zatem żadne spory, bez których nigdzie chyba się nie obejdzie, żadne wymówki, żadne krytyki postępowania nie mogą być załatwiane na oczach dzieci. Pamiętajmy o jednym: jak kwiat rozwija się w słońcu, tak dusza dziecka rozkwita w jasnej atmosferze miłości. Nieodparcie krąży mi w myśli ujęcie domu, jako rodzinnego gniazda. Z pojęciem tem kojarzy się jakieś dziwne ciepło, jakaś miękkość, coś, co przyciąga i tuli zarazem. I oto takim przybytkiem światła, ciepła, promieni, ostoją, spoczynkiem, ukojeniem, ciszą, powinien być dom rodzinny. Tą atmosferę stworzyć dzieciom winni rodzice. Niech na całe życie niosą w sercu wspomnienie domu jasne i świetlane. Wśród burz życia, wśród walk, wśród opuszczenia i rozterki duchowej niech im błyska pamięć rodziców, do których można się uciec po radę, którzy karząc nawet, karzą sprawiedliwie i wyrozumiale, którzy są przyjaciółmi prawdziwymi, którzy na czole kładą znak krzyża, którzy nawet po śmierci są wciąż jak duchy opiekuńcze nad duszami dzieci.

Z domu wynosi się najwyższe pojęcia miłości Boga, ojczyzny i bliźnich. Od rodziców tedy i to od obojga, zarówno od poważnego, męskiego autorytetu ojca, jak od łagodnej, opiekuńczej ręki matki zależy, jacy to członkowie społeczeństwa wejdą w szersze życie społeczeństwa. Czy będą to jednostki słabe i chwiejne, idące po linii najmniejszego oporu, czy też, ludzie w pełnem tego słowa znaczeniu odważni, zahartowani na trud i przeciwności, gotowi, na każdym polu spełniać swój obowiązek.

Jeśli rodzice nie staną na wysokości zadania, jeśli rozbieżnością słów i czynów, niezgodą domową, niesprawiedliwością,

niepohamowaniem swych wad osłabiają swój autorytet — nie spełnią i dzieci swego zadania zawartego w czwartym przykazaniu: czcij ojca twego i matkę swoją.

Bo ze strony dzieci ta właśnie cześć jest wiarą w rodziców, zaufaniem, poczuwaniem się do opieki w razie choroby, czy niedołęstwa starości rodziców. Z upadkiem autorytetu ojca czy matki stygnie serce dziecka. Tam, gdzie zostaje tylko obowiązek, tam bardzo łatwo o wygnanie go z czołowego miejsca innym, bliższym, za którymi stanie uczucie.

To wszystko, co powiedziałam, a co jest tylko drobną i niedolną może częścią tego, co by się dało powiedzieć, wskazuje, że trwanie na posterunku trudne jest i wymaga ciągłej moralnej pracy. A nie poruszałam tu przecie wcale targnięć takich, jak chwilowe odchylenia w wierności, czy zaufaniu, które przychodzą, niestety, w życiu, a nad których zwalczaniem pracować trzeba i mądrze i z godnością. Nie poruszałam chwil choroby, niedostatków, tysiąca drobnych, a codziennych kolców, które ranią, zniechęcają i kuszą. Momentem decydującym we wszelkich złych chwilach jest owa poważna, niewzruszona formuła „a iż cię nie opuszczę aż do śmierci“. Ciężkie to jarzmo, z którego niema wyzwolenia, ale ileż otwiera jasnych horyzontów dla owocnego wysiłku! W małżeństwo trzeba obustronnie włożyć tyle dobrej woli, tyle zaparcia się, że gdyby ślub miał być kontraktem krótkoterminowym, doprawdy, ręce by opadły. Budowałoby się jakieś zamki na lodzie. A tak, jak jest, przy gwarancji trwałości wzięła małżeńskiego wszelki wysiłek się opłaca i widzimy nieraz, jak pozornie niedobre stała w miarę lat zrastają się ze sobą i nawet nierzadko są szczęśliwe.

A spójrzmy na nierozzerwalność jeszcze z punktu widzenia dziecka: ono, które w ojcu i matce widzieć winno wcielenie wszelkich cnót i wartości, za kimże pójdzie w chwili rozejścia się rodziców? Czy wychowa je państwo? Czy wychowa je zakład jakiś? Gdzie poza domem znajdzie ono ten najważniejszy czynnik — serce? A czy, wychowane przez samego ojca, lub matkę, nie będzie sierotą, której niestety nie będzie można powiedzieć, że ten duch rodzicielski otacza go skrzydłami Anioła Stróża.

Rodzina tedy jest doprawdy ogromnem dobrem na ziemi i, nie mając pretensji do wyczerpania kwestji tak szerokiej, jak skala obowiązków i korzyści, wróćmy w zakończeniu do słów Papieża, który tak oto modli się o pomyślny skutek Swej encykliki:

„aby wszyscy umysłem swym pojęli, ochotną wolę przyjęli i z pomocą łaski Bożej w czyn wprowadzili, aby w małżeństwach chrześcijańskich zakwitła w całej pełni Bogu poświęcona płodność, nieskażona wierność, niewzruszona stałość, świętość, przysięgi i obfitość łask“.

M. A. G.

Kraków.



Naukowa Organizacja Pracy w gospodarstwie domowym.

(Na podstawie książki Krystyny Frederich).

Dokończenie.

Pierwsza zasada wydajności brzmi: jasno wytknięty cel. Wymaga ona, aby każdy pracujący wiedział do czego dąży, co ma osiągnąć, zdawał sobie sprawę z wykonywanej pracy.

Druga żąda rozsądnego zabrania się do zamierzonej czynności czyli przygotowania wszystkiego, co będzie potrzebne na odpowiedniej wysokości i miejscu.

Trzecia każe przyjmować rady, wskazówki i pomoc osób kompetentnych, znaczy tych, na których można polegać (istnieją specjalne wydawnictwa w tej dziedzinie n. p. „Organizacja Gospodarstwa Domowego“, Organ Sekcji Gospodarstwa Domowego przy Instytucie Naukowej Organizacji).

Czwarta obejmuje tak zwane *badanie ruchu*, wymaga ograniczenia ilości ruchów i kroków do koniecznych. Możliwe to będzie przy odpowiednim rozmieszczeniu sprzętów dostosowanych do wysokości pracującego.

Następne wzywają do dostarczenia pracownikowi higienicznego lokalu, światła, ciepła, świeżego powietrza, koniecznie potrzebnych narzędzi, możliwie jaknajwięcej udoskonalonych. Od niego znowu wymaga obliczenia czasu trwania pracy, oraz ułożenia planu jej tak, aby jedno zajęcie nie przerywało drugiego.

Wreszcie ostatnie nakazują pracodawcy ludzkie i sprawiedliwe traktowanie pracujących, wydobywanie z nich inicjatywy i nagradzanie za wydajność.

Zastanowimy się teraz, w jaki sposób stosować można w dziedzinie gospodarczej, omówione wyżej zasady wydajności. Wiele Pań Domu dzisiaj z braku odpowiedniej służby, albo z powodu ciężkich warunków materialnych, zmuszonych jest zająć się gospodarstwem, czy też kierować niekwalifikowaną służącą. Zdajemy sobie dobrze sprawę ile czasu, sił, niejednokrotnie nerwów kosztuje choćby tylko ugotowanie obiadu na 5—6 osób. Ile to trzeba się nagniewać, nabiegać przy szukaniu foremek, tarełka do wanilji i t. p. Są to przedmioty nie używane codziennie, zatem często schowane gdzieś w dolnej szufladzie szafy kuchennej. Gdy trzymać się będziemy zasady „na wszystko miejsce i wszystko na swoim miejscu“, którą to zasadę można wysnuć z naukowej organizacji, to unikniemy niepotrzebnego wysiłku i zdenerwowania, oraz nie będziemy tracić tyle czasu nadarmo. Oprócz tego spis inwentarza kuchennego, doskonale ułatwia nam wszelkie po-

szukiwania, a także pomaga do orientacji w tem co posiadamy, a co się zniszczyło. Dzięki niemu możemy w każdej chwili dokompletować brakujące naczynia i przyrządy, unikając tem samem pożyczania od sąsiadek, jak to się często praktykuje.

Mając lokal i sprzęty zastanowimy się nad normalizacją pracy w kuchni. Normalizacja ta powinna pójść przedewszystkiem w trzech kierunkach.

1. Odpowiedniego urządzenia kuchni
2. Odpowiednich przyrządów
3. Odpowiedniego czasu.

Przez odpowiednie urządzenie kuchni rozumieć należy takie ustawienie sprzętów, by poruszanie się między nimi nie zabierało dużo czasu i nie wymagało zbyt wielkiej ilości kroków.

Nie zdajemy sobie zupełnie sprawy z tego ile kilometrów zrobiłybyśmy, gdybyśmy poszły prosto drogą przed siebie, zamiast dreptać po kuchni każdy krok, jak zresztą każdy ruch naszego ciała, dokonuje się przy pomocy mózgu, zatem nietylko męczą się mięśnie, ale obok zmęczenia fizycznego występuje nerwowe i umysłowe.

Z całego tego rozumowania wynika, że zmywak będzie ustawiony tuż obok kranu z wodą. Szafa z naczyniami koło stołu, gdzie przyrządzamy potrawy. Ten zaś umieścimy pod oknem, by promienie świetlne padały na pracę, solniczkę zawiesimy przy piecu kuchennym, ścierki koło suszaka. Przy takim urządzeniu najprostsze czynności gospodarskie staną się mechaniczne, chociaż częściowo, a mniej świadomości wymaga jakieś zajęcie, tem mniej męczy. Każda pani domu przy odrobinie inteligencji i wysiłku, potrafi tak urządzić kuchnię, aby jej było najwygodniej. Nie chodzi tu o sprawianie nowych mebli, według wzorów naukowej organizacji pracy, ale z tego co posiadamy, wyciągnąć należy jaknajwiększe korzyści. Gdy przypatrzemy się dobrze swoim sprzętom kuchennym, same one nasuną nam pewne poprawki i udoskonalenia.

Istnieją różne maszyny upraszczające pracę w gospodarstwie domowym. Na zakupno ich nie każda gospodyni może sobie pozwolić, a zorganizowana praca bardzo dobrze je zastąpi. Ograniczyć się należy tylko do najkonieczniejszych i najtańszych. Nic tak nie ułatwia pracy jak podział czynności i określenie czasu trwania każdej z nich. Zatem gospodyni powinna ułożyć sobie plan czynności codziennych. W planie tym powinien znaleźć się punkt robienia zakupów. Wybieganie co chwila po jakąś drobnostkę świadczy o braku organizacji i roztargnieniu gospodyni, przytem pochłania wielką ilość czasu. W parze z zakupami idzie budżet domowy.

Jedną z wielkich zalet każdej Pani Domu jest sprawność zarządzania finansami domowymi. Musi ona pamiętać o przysłowiu: „Według stawu grobla“ i tak rozłożyć swe dochody, by na wszystko starczyło. Budżet domowy powinien zawierać takie pozycje jak: jedzenie, ubranie, mieszkanie, oszczędności, filantropja,

potrzeby artystyczne, umysłowe leczenie, rozrywki. Na każdą z nich przeznaczają się z góry określoną sumę i nie powinno się jej nigdy przekroczyć. Przy układaniu budżetu liczyć się trzeba z zesłomiesięcznymi pozycjami. W praktyce każda gospodyni, sama się przekona ile na różne działy liczyć należy.

Oprócz ułożenia budżetu trzeba koniecznie notować wydatki dzienne, miesięczne, roczne. Zestawienie tychże wykaże nam na co wydałyśmy za dużo, a na co zabrakło. Mając wszystko obliczone unikniemy długów, tej strasznej kłęski, dzięki której, niejeden stracił cały swój majątek, unieszczęśliwił rodzinę, a w końcu sam sobie życie odebrał.

Pamiętajmy, że od naszej sprawności zależy bezpośrednio szczęście i byt całej rodziny, a pośrednio i państwa.

Ant. Kopt.



ODPOWIEDZI REDAKCJI:

P. Helena Handke w Chicago: Tom I Pamiętników Jenerała Zamoyckiego zupełnie jest wyczerpany. Dalsze tomy tj. od II do VI włącznie można zamówić w Kórniku. Adres: Kórnik, Zamek, Zarząd Biblioteki. W Kuźnicach mamy na składzie jedynie tomy II i III.

Co do artykułów z zakresu gospodarstwa, będziemy je umieszczać stale, tak jak Pani tego pragnie. Celem naszego pisma jest zachęcanie czytelniczek do potrójnej pracy: duchowej, umysłowej i ręcznej, oraz pomaganie do rozwijania i coraz lepszego wykonywania każdego rodzaju pracy. Urywki z pism p. Jenerałowej, lub inne artykuły treści religijnej służą do pogłębiania życia duchowego; kurs przez korespondencję prowadzony jest w celu pomagania w pracy samokształceniowej, kolejno poruszać się będzie tematy z różnych dziedzin; w tym roku zagadnienia społeczne. Artykuły jak n. p. dzisiejszy »O naukowej organizacji pracy w gospodarstwie domowym«, zawierające wskazówki odnośnie do pracy domowej, rzucić będą światło do jaknajlepszego jej wykonywania.

Może Pani zechce nam przysłać jaki artykuł lub spostrzeżeniami swem z nami się podzielić: bardzo będziemy rade.

P. Barbara Borysówna w Niechanowie: Cieszymy się, że Pani wzięła udział w kursie przez korespondencję, i przysłała opracowanie: bardzo starannie i dobrze ujęte, głęboko zrozumiane. Rękopis odsyłamy pocztą. Spodziewamy się dalszych.

P. Marja Offmańska w Leszczańcach. List otrzymałyśmy, gdy numer marcowy był już w druku. Nie mogłyśmy więc zamieścić nadesłanych życzeń dla koleżanek.

P. Marja Dańkówna w Myśłetchach: Inseratów nie umieszczamy.



ZAKŁAD W KUŹNICACH.

K R O N I K A

29 marca, w niedzielę Palmową, żegnałyśmy ze wzruszeniem uczennice niższych kursów, wyjeżdżające na zawsze.

Gdy wszyscy zebrali się w szwalni, H. Goszczyńska, ucz. 2-go kursu instruktorek, przemówiła do odjeżdżających w imieniu starszych koleżanek, poczem odczytała piękny referat o zadaniu Kuźniczanki jako apostołki.

Wł. Skibińska deklamowała wiersz p. t. »Uśmiechnij się«, poczem zabrała głos Elżbietka Czyżykówna w imieniu wyjeżdżających:

»W imieniu tych wszystkich uczennic, które już za kilka dni wyjeżdżają z Zakładu, chciałabym podziękować wszystkim Paniom, a przede wszystkim p. Hrabiance za to, że mogłyśmy korzystać z dzieła, które zostawiła Jej matka św. pamięci Pani Jenerałowa Zamoyska, a którem ona się dotąd opiekuje. Pozatem ks. Kapelanowi, p. Przełożonej, p. Czaplickiej, p. Łyskowskiej, p. Jaskłowskiej i wszystkim Paniom, które pracują tu w Zakładzie, całym sercem dziękujemy.

Z przykrością przyznać muszę, że nieraz może z naszej winy zamało korzystałyśmy, zamało współdziałałyśmy z łaską Bożą jaka tu na nas spływała.

Tego żałujemy bardzo, ale nie dość na tem, bo pozbawienie nas dalszego kształcenia się tu, — daje nam naukę na przyszłość, że łaski Bożej marnować nie trzeba, uczy nas, że czas jest bardzo cenny, bo przecież tak niedawno przyjechaliśmy do Zakładu, a już wyjeżdżać musimy. Jako wdzięczność za wasz trud i pracę, cierpienia i kłopoty — przyjmijcie, nasze Panie Drogie, nasze zapewnienia, że nauk i przestróg jakie tu otrzymałyśmy nigdy nie zapomnimy, ale kierować się nimi będziemy w życiu.

I Wam kochane koleżanki, które jeszcze zostajecie na pewien czas w Zakładzie dziękujemy za wszystko. Za każdy dobry przykład, każde dobre słowo, każdy uśmiech.

Przykro jest nam, że nie możemy z wami dalej pracować, ale Bóg inaczej kieruje naszymi ścieżkami życia; niech się spełni Jego wola«.

Następnie przemówiła panna Zamoyska, ks. Kapelan Łaski, p. Przełożona Zaleska, w końcu chór odśpiewał »Hasło Jenerałowej Zamoyskiej.« Wszyscy byli wzruszeni do łez.

Potem na każdy pociąg odjeżdżało po kilka z drogich naszych dziewczynek...

Pisują do nas, jedne zostają w domu, drugie będą dalej się uczyć lub idą na posadę.

P. Zamoyska z p. Justyną Zaleską wyjechały do Paryża z końcem kwietnia, wrócą przed Zjazdem do Poznania.

P. Renia Koczorowska ukończyła Wyższą Szkołę Społeczną w Lucerni i zdała celująco egzamin. Obecnie zamierza przejść praktykę w Warszawie a od września wróci do Kuźnic.

Z KÓRNIKA

W dniu 7 maja odwiedzili nasz Zakład w Kórniku p. Mościcki, brat pana Prezydenta i p. Dr. Zygmunt Skowroński zastępca szefa kancelarii cywilnej pana Prezydenta Rzeczplitej, w towarzystwie p. Jana hr. Zamoyskiego i p. Naczelnika Pacyńskiego.

Kierowniczką szkoły p. Jaskólska oprowadzała gości po Zakładzie. P. Dr. Skowroński ze szczególnem zainteresowaniem, znajomością rzeczy i wielką życzliwością wchodził w najdrobniejsze szczegóły zaglądając we wszystkie kąty. Kilkakrotnie powtarzał, że wiele już widział szkół i Zakładów, ale takiego wzorowego porządku nigdzie nie widział.

Odchodząc powiedział, że wynosi ze szkoły jaknajmilsze wspomnienie i że nie omieszka p. Prezydentowi Rzeczplitej Mościckiemu zreferować jaknajlepiej o naszej szkole w Kórniku.

Podnosił on bardzo prostotę naszych urządzeń, które pozwalają uczniom przebywać w takich samych warunkach, w jakich w życiu znajdować się będą.



Z listów dawnych uczennic

Czorsztyn 4. IV 1931.

»Czy to Pani sprawia nam tak miłą niespodziankę i przysyła »Kuźniczkę«? Piszę »nam« bo i moje córki także ze mną czytają; ponieważ interesują się wszystkimi moimi sprawami, więc wymyszkowały zaraz, że otrzymuję jakieś nowe pisemko. »Siadaj, mamuś na kanapie i prosimy przeczytaj co tam w niem jest.« Przez ciekawość obejrzały ostatnią stronę czy niema jakiegoś rebusu do rozwiązania. Powiedziałam im, że to jest pisemko nie dla dzieci, ale dla starszych osób; — ale zobaczyły tytuł: »Pamiętniki Generałowej Zamoyskiej« i zaczęły czytać, a ponieważ druk jest drobny, prosiły abym sama im przeczytała, i bardzo je to zajmuje, oczywiście niektóre rzeczy tłómaczę w sposób przystępny, gdyż nie wszystko rozumieją.

Parę skutek przychodzi też do mnie, by czytać »Kuźniczkę«, mimo że Kuźnic nie znają.

Zawiadomienie o zjeździe w Poznaniu przyjęłyśmy z ogromną radością. Moje córki (i ja też) zapiszczały z uciechy na wspomnienie zobaczenia Kórnik. Marzę o tem od 15 lat, jeszcze gdy byłam małą uczenniczką. Czy na taki Zjazd mogą jechać również »wnuczki zakładowe«, gdyż my się nigdy nie rozłączymy. Dzieci mają już 8-my rok i chodzą do szkoły, taka wy-cieczka przydałaby się im.

Proszę przyjąć serdeczne podziękowanie za przysłane pisemko, i zapewnienie, iż chociaż nie biorę czynnego udziału w Kołach byłych Kuźniczek, i nieczęsto bywam w Kuźnicach, to jednak pamiętam o nich, o tem co wpajano we mnie, o wszystkich kochanych Paniach. Nieraz na skrzydłach bym tam do Was poleciała, choć na dwa dni na jakie rekolekcje, ale cóż zrobić kiedy życie jest jak młyn wiecznie nakręcony, że trudno się zatrzymać bodaj na jeden dzień.

Urszula Sz.

P. S. Pozdrawiam kochane Panie.

Mam małego pieska. Kiedy przyjdzie pisemko?

Dzidzia i Krzysia.

ZAWIADOMIENIE.

Dnia 30 sierpnia 1931 r. w kościele parafjalnym w Kościanie, odbył się ślub p. Maryli Winieckiej z p. Tadeuszem Gryszczyńskim, lekarzem-dentystą. *Szczęść im Boże!*

WYDAWNICTWA

„**Mysterjum Christi**“ czasopismo liturgiczne. W numerze 4-ym: Wielkanoc, przyniosło nam następujące artykuły: *Ks. Michalaka*: »Historja Rezurekcji«, *Ks. Korzonkiewicz*: »Pascha nostrum«, *Ks. Pacuszki*: »Nieporozumienie paschalne«. Dalszy ciąg artykułu *Dra Krafta* »Liturgia i ruch liturgiczny« *Ks. Dra Parscha*: »Akcja liturgiczna w Austrii«. *Ks. Bogdanowicza*: »Nowsze teorie o istocie ofiary Mszy św.«.

»**Organizacja Gospodarstwa Domowego**« miesięcznik wydawany przez Sekcję Gospodarstwa Domowego przy Instytucie Gospodarstwa Domowego. Miesięcznik ten obejmuje działy: zastosowanie naukowej organizacji do gospodarstwa domowego. Odżywianie. Produkty spożywcze i racjonalne użytkowanie ich. Przepisy kuchenne. Higijena. Wychowanie. Towarzystwo. Mieszkanie i jego urządzenie. Instalacje. Przyrządy. Rozwój ruchu naukowej organizacji gospodarstwa domowego w kraju i zagranicą.

Każda gospodyni może tu znaleźć odpowiedź na wiele pytań, rozwiązanie zagadnień często ją trapiących, oraz wytłumaczenie zjawisk, zachodzących przy gospodarstwie.

Dziedziny, któremi zajmuje się miesięcznik »Organ. Gosp. Dom.«, opracowywane są przez fachowców, w sposób jasny i przystępny. Wszystkie udoskonalenia i wynalazki, dają się z łatwością przenieść na każdy grunt domowy.

Numer majowy zawiera bardzo ciekawe artykuły: »Co to jest normalizacja?« *Huberowa*. — Autorka ubolewa nad brakiem znormalizowanej produkcji galanterji kuchennej i wzywa Panie Domu, aby żądały w sklepach tylko przedmiotów użytku domowego, uznanych i znaczonych przez Instytut Gospodarstwa Domowego. Ma to na celu zmuszenie producentów, do przedstawiania swych wyrobów Instytutowi. Znormalizowane przybory ułatwią znacznie pracę gospodyni.

»Nowe sposoby wyrobu galaret, dżemów i marmelad« *Andrzej Mering*. Autor daje teoretyczne uzasadnienie zjawisk, zachodzących przy przyrządzaniu wyżej wymienionych przetworów, oraz zaznajamia ze sposobami zapobiegania nieudaniu się tychże.

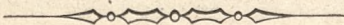
»Czyszczenie i przechowywanie obuwia«. *Kwapiszewska*. Daje odpowiedź na pytanie, co należy czynić, aby obuwiu utrzymać w ładnym wyglądzie, przez długi okres czasu.

»Sałaty w kuchni codziennej«. *M. Morzkowska*. Artykuł ten zawiera wiele racjonalnych sposobów przyrządzania sałat.

Na dalszy ciąg numeru składają się: kronika, przepisy potraw, wskazówki dotyczące porządków, wreszcie ilustracje i opis przedmiotów cechowanych przez Instytut Gospodarstwa Domowego.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Mokotowska 51/53.

(A. K.)



NADEŚLANO DO REDAKCJI:

Katarzyna Nichol: „**Moje nawrócenie**“ tłumaczenie z angielskiego. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Lwów 1931. Stron 125.

Pamiętnik Konwertytki, opisujący przystępnie i barwnie, jak łaska Boża najróżnorodniej działała w szeregu dusz protestanckich w rozmaity sposób je do katolicyzmu skłaniając.

Zofja Rzepecka: „**W służbie dobra i prawdy**“, z przedmową J. E. Ks. Bpa Adamskiego. Poznań 1931. Nakładem Zjedn. Mł. Pol. Skład główny S. A. »Ostoja«. Stron 286.

Zbiór referatów, przemówień i listów znanej działaczki katolickiej, przynosi z jednej strony głęboką i poważną lekturę, z drugiej stanowi cenny materiał do przemówień dla przodowników Akcji Katolickiej.

Zagadnienia rodziny, wychowania, moralności, wiary popartej czynem, wydajnej pracy dla Ojczyzny i inne, składają się na treść tego znakomitego dzieła.

Ks. Dr. Stanisław Kolipiński C. S. Sp. „**Krótkie rozmyślenia różańcowe**“. Wydawnictwo OO. Dominikanów. Lwów 1931. Str. 120.

Kolejne rozważanie cnót na tle tajemnic różańca, ułożone na wszystkie miesiące roku.

Wielebna Matka Teresa od Jezusa — Marja Anna Marchocka, Karmelitanka Bosa (1603—1652). Na podstawie własnych jej zapisków, kronik klasztornych oraz żywotu napisanego przez jej spowiednika. Kraków 1931. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Stron 248.

Zajmująco skreślony życiorys świętobliwej Karmelitanki która, ufajmy, w niedługim czasie wyniesioną zostanie na ołtarze.

Komunikaty Instytutu Gospodarstwa Domowego

1. Instytut Gospodarstwa Domowego nadał »cechę« Instytutu »*Suszarce drucianej do suszenia naczyń po zmywaniu, z tacą*« przedstawionej przez »Koło Studjów Gospodarstwa Domowego« Warszawa, ul. Marszałkowska 149/6 (Szczegółowy opis w Numerze kwietniowym organu Instytutu »Organizacja Gospodarstwa Domowego« Cena 27 zł.

2. Instytut Gospodarstwa Domowego nadał cechę dla: »*Sita do siania mąki, cukru itp.*« Wytwórca: »Koło Studjów Gospodarstwa Domowego« adres: Warszawa, ul. Marszałkowska 149/6 cena: 5'50 gr. (Dla członkiń Związku Pań Domu i Instytutu Gospodarstwa Domowego 10% opustu). Bliższe szczegóły w piśmie »Organizacja Gospodarstwa Domowego r. 1931 Nr.5.

3. Instytut Gospodarstwa Domowego nadał cechę Instytutu »*Łopatce drucianej do wyjmowania potraw*« przedstawionej przez »Koło Studjów Gospodarstwa Domowego« (Warszawa, ul. Marszałkowska 149/6). Cena łopatki 1'80 gr.

4. Instytut Gospodarstwa Domowego zaopatrzył w cechę Instytutu na rok 1931—1932 »*Molotox*« (środek przeciw molom). Wytwórca. Zakłady Przemysłowo-Handlowe Warszawa, ul. Kilińskiego 5. Cena pudełka: 2 zł, torebki: 40 gr. Bliższe szczegóły w piśmie »Organizacja Gospodarstwa Domowego« Nr. 5.



„Une grande âme — Une grande oeuvre” La Comtesse Hedvige Zamoyska. Avant — propos et introduction par S. G. Mgr. Baudrillart. str. XLVIII — 419, Paris 1930. Edition Spes.

„Nie jest to żywot Pani Jenerałowej Zamoyskiej, bo na to może jeszcze za wcześnie, ale wybór listów zarówno jej samej jak i jej najbliższych współpracownic, przedstawiających nam powstanie i pierwsze dwadzieścia parę lat działalności Zakładu Kórnickiego, w który włożyła ona całą swą duszę. Ogłoszenie tej korespondencji daje nam możliwość wejrzenia głębiej w początki i rozwój zasad i metod wychowawczych, któremi P. Jenerałowa Zamoyska natchnęła swe dzieło i które zawarła w swych kilku książkach z dziedziny wychowania; jest ona bardzo cennym przyczynkiem do dziejów wychowania w XIX wieku, pokazując nam jak się powoli kształtowała tradycja wychowawcza Zakładu Kórnickiego, której Polska współczesna zawdzięcza niejedną z najdzielniejszych kobiet.

Przepiękna jest przedmowa, którą ks. Abp. Baudrillart poprzedził wydaną korespondencję: na kilkudziesięciu stronicach naszkicował on nam główne fazy długiego życia Pani Zamoyskiej i na tem tle znamienne cechy jej charakteru. Podkreślił on szczególnie jak od dzieciństwa zarysowuje się w jej charakterze coś mocnego, wytrwałego, jakies wyraźne dążenie do doskonałości, które miała kiedyś ująć w to lapidarne powiedzenie: „jeśli coś wogóle warto robić, to warto to robić tylko doskonale”. Nie znalazłby się chyba w całym XIX wieku umysł, któryby w tym stopniu co P. Zamoyska oparł się wpływom sentymentalizmu, tego bożyszcza minionego wieku; i tu znowu zasługuje na to, aby przejść w przysłowie, ten okrzyk jej serca: „Uczucie jest niczem, wola jest wszystkim”. Nader ciekawem jest to, co nam odsłania autor przedmowy o stosunku P. Zamoyskiej do Kardynała Perraud; z początku jest to stosunek penitentki do Ojca duchownego, potem równoległe do niego powstaje drugi, mianowicie matki do syna, za którego ofiaruje ona nie tylko modlitwy ale i cierpienia duchowe — jedyna droga do zdobycia duchowych praw macierzyństwa“.

(„Szkola Chrystusowa“ Kwiecień 1931).



ś. † P.

Ze Strawińskich

WANDA ROGOYSKA

b. uczenica naszego Zakładu w r. szk. 1907/8.

opatrzona św. Sakramentami, zakończyła życie
w Wilnie 14 kwietnia 1931.

Pozostawiła 5 sierot.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

ś. † P.

Z Nieżychowskich

KAROLINA MOSZCZEŃSKA

b. uczenica naszego Zakładu

opatrzona św. Sakramentami zakończyła życie
w Poznaniu 29 kwietnia 1931 r.

Pozostawiła 3 sieroty.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Książki i nuty do nabycia w Kuźnicach

<i>Generałowa Zamoyska:</i>	»O Wychowaniu«	cena zł.	7.—
„ „	»O Miłości Ojczyzny«	„ „	2.—
„ „	»O Pracy«	„ „	3.—
„ „	»II.Trabajo« (»O Pracy«		
	w tłum. hiszpańskim)	broszurowane	„ „ 3.—
„ „	„ „	ładnie oprawn.	„ „ 5.—
<i>Zakład Kórnicki:</i>	»Przepisy Spiżarniane«	„ „	3.—
„ „	»Porządki Domowe«	„ „	1·50

Słowa Pisma św. podane do rozmyślenia:

Genesis	„	2.—
Exodus	„	2.—
Leviticus	„	1·50

Muzyka Kościelna:

<i>Marja Zamoyska</i>	»Agnus Dei«	cena zł.	—·50
„ „	„Ave Maria“	„ „	1.—
„ „	„Tantum ergo“	„ „	—·50

Muzyka Salonowa:

<i>Marja Zamoyska:</i>	„Bory Litewskie“	cena zł.	1·50
„ „	„Słonko“	„ „	1.—
„ „	„Siedzi ptaszek na drzewie“	„ „	1.—
„ „	„Wróbelek“	„ „	1.—
„ „	„Są chwile w życiu“	„ „	1·50

